

## Cudowna meksykańska Panienska

Autor tekstu: **Igor Maćkowski**

**C**udem uniknąłem dzisiaj śmierci. Nie pierwszy raz w życiu zresztą.

Dzieliło mnie od niej maksymalnie pół sekundy. Pewnie mniej nawet.

Zginałbym w głupi i bardzo prozaiczny sposób.

Dzień jak co dzień choć słońce i ranek rozkosznie rześki, idzie sobie chłop i nagle, ni z tego ni z owego, TRACH! I po chłopie.

Zginałbym równie przypadkowo, jak przypadkowo uniknąłem śmierci.

Cudem bym wręcz zginął.

Przechodziłem przez ulicę na pasach. Ulica szeroka, zatem przejście długie, z wysepką w połowie drogi. Odcinek pierwszy przebyłem bez przygód. Stanałem na wysepce. Kierowca, jadący czerwonym Fiatem Palio pasem ruchu bliżej mnie, na mój widok uprzejmie się zatrzymał. Uśmiechnąłem się do niego, w geście podziękowania uniosłem w górę rękę, na co on odpowiedział skinięciem głowy i machnięciem dłoni znad kierownicy i ruszyłem przed siebie, zatopiony we własnych myślach..

Gdy tylko minąłem Fiata, pędzący drugim pasem najmarniej 100 km/h, granatowy Opel Corsa kombi śmignął przede mną w odległości kilku centymetrów.

Gdybym nie tracił czasu na wymianę uprzejmości z przepuszczającym mnie kierowcą, gdybym się spieszył, zamiast iść spokojnie, gdybym... To bezmyślny palant prowadzący Opla zmiotłby mnie z pasów. W momencie uderzenia dosłownie wyskoczyłbym z butów. Auto zgruchotałoby moje nogi, a moje ciało niczym worek na mięso i kości, ze zwisającą głową i majtającymi bezwładnie kończynami, torem paraboli przeleciałoby kilkanaście metrów, w najwyższym punkcie lotu wznosząc się na 3-4 metry. Bo to właśnie dzieje się z ludźmi trafionymi przez rozpędzony samochód. Nie byłbym wyjątkiem. Moje 100 kg chlapnęłoby na twardy asfalt w towarzystwie wyjątkowo nieprzyjemnego dźwięku, będącego genialną kompilacją CHRUUUUUP!!! i PLAAAASK!!! Coś jak wzmocniony odgłos spadającej na podłogę mokrej ściery, w którą zawinięto kilka garści kamyków. Po upadku w moim ciełe połamałoby się wiele kości, a organy wewnętrzne stałyby się w krwawą mielonkę. W przeciągu dwóch, trzech sekund, z zadowolonego z życia faceta, zmieniłbym się w leżące w kałuży krwi, zmasakrowane zwłoki.

Pożegnałbym się z życiem bez świadomości, że właśnie się z nim żegnam. Pozbawiony, przez kretyna za kierownicą Opla, który w momencie mojego ostatniego lotu, ze wszystkich sił, jakby to cokolwiek mogło zmienić, wciskałby pedał hamulca, możliwości pożegnania się z bliskimi, uściskania żony i wypłakania się z nią, wycałowania ze wszystkich sił córeczki, przybicia, po raz ostatni, piątki z przyjaciółmi i powiedzenia im, że nie ma się, czym przejmować, a śmierć jest prawie tak samo nieuchronna i bezwzględna jak Urząd Skarbowy, z tą różnicą, że w niebie podatków się nie płaci. Miejmy nadzieję.

Umarłbym, nie spisawszy ostatniej woli, zostawiając bałagan i rozgardiasz.

A przez brak testamentu moja żona pewnie by mnie pogrzebała w całości, choć tyle razy jej tłumaczyłem, że mam być spopielyony i schowany do ziemi w wersji instant!

Ale nie wykonałem dziś mojego ostatniego lotu, a ten gnojek, który mnie dziś nie zabił, dalej jeździ po mieście i ani chybi, wcześniej czy później, pozbawi udręk życia doczesnego jakiegoś niewinnego człowieka.

Nie pierwszy raz wywinąłem się kostusze spod ostrza. Takich samochodowych przypadków miałem w życiu kilka. Raz mnie nawet kumpel za rękę w tył pociągnął i życie ocalał. Dwa razy w młodości się topiłem: raz w zimie, gdy na środku jeziora zarwał się pode mną lód, a drugi raz latem, na gliniakach. Kiedyś przez kierownicę roweru poleciałem na łeb i naprawdę nie wiem jakim cudem go nie rozłupałem. No właśnie. Jakim cudem ten głupiec mnie dziś nie rozsmarował na miazgę? No jakim?

Ano żadnym. A wiecie dlaczego żadnym?

Bo cudów po prostu nie ma.

Gdyby cuda się zdarzały, byłby dowodem na istnienie Boga czy bogów, w każdym razie byłby dowodem na to, że są istoty nadrzędne nad wszechświatem. Jego wszechmocni władcy. Cuda byłyby takim właśnie jasnym, klarownym, ewidentnym dowodem, wytrącającym ateistom Racjonalista.pl

wszelką broń z ręki.

Piszę cuda. E tam. Jeden wystarczy. Jeden dobrze udokumentowany cud i pozamiatane. Aksjologiczne dysputy, gdybania filozofów, „dowody” teologów byłyby zbędne.

Czujecie to?

Jeden cud i wszelkie światopoglądowe spory na temat tego czy istnieje Bóg, stałyby się nieistotne i niepotrzebne, bo po tym cudzie to, że Bóg istnieje, stałoby się oczywiste. Rzecz jasna po jednym cudzie namnożyłyby się tysiące jego interpretacji i hochsztaplerzy oraz nawiedźcy tak czy siak mieliby pole do popisu podczas powoływania do życia kolejnych jedynie prawdziwych sekt, oddających cześć jedynie prawdziwemu Bogu lub bogom, ale sam fakt istnienia ponadnaturalnego, nadrzędnego bytu byłby rozstrzygnięty.

Oczywiście ateści by nie odpuścili i kwestionowaliby cud, ale w przypadku cudu nie mieliby racji. No po prostu by nie mieli i już.

Nadszedł zatem czas, by cud zdefiniować.

Może na początek powiem, czym nie jest cud.

Cudem nie jest na pewno fakt, że nie przejechał mnie samochód. To jest zbieg okoliczności i nie takie cuda mam na myśli, gdy piszę o cudach.

Cudem nie jest remisja raka czy ustąpienie innej śmiertelnej choroby. Jeżeli już ktoś chce w tym widzieć cud, to niech przynajmniej ma świadomość, że nagle zachorowanie zdrowej osoby na śmiertelną chorobę jest takim samym cudem. Zdrowy człowiek i nagle, w cudowny i gwałtowny sposób choruje i umiera. No nie do pojęcia! Zatem rzekome cuda uzdrowienia za wstawiennictwem świętych (np. remisja choroby Parkinsona zakonnicy, mająca być „dowodem” w procesie beatyfikacyjnym Karola Wojtyły) to też nie są cuda o jakich ja piszę. Ustąpienie objawów choroby to nie jest zjawisko ponadnaturalne, choć medycyna kuleje przy wytłumaczeniach. To jest tylko dowód na to, że lapiduchy mają jeszcze sporo do zrobienia. Na szczęście cały czas swoje robią i medycyna rozwija się w równie zawrotnym tempie, co inne dziedziny nauki. Zawdzięczam medycynie i lekarzom życie (co najmniej dwa razy) oraz to, że póki co nie sprawia mi ono niepotrzebnych przykrości.

Cudem nie jest także ocalenie jednego szczęśliwca w czasie potężnej katastrofy, gdy np. samolot pasażerski rozbija się o ziemię. 300 niewinnych ofiar i jeden cudem ocalony. Wcale nie cudem. Przypadkiem. Jego ocalenie było prawdopodobne, choć to, że ocalał akurat on, nie było w żaden sposób do przewidzenia. To, że ocalał konkretny człowiek, to cud, tyle, że cały czas nie taki, o jakim ja piszę.

Gdybyśmy mieli okazję prześledzić losy naszych przodków, od początku powstania życia, to okazałoby się, że to, że każdy z nas żyje, jest niewątpliwym cudem. Było nieskończenie wiele okazji, byśmy się nie narodzili i tylko ta jedna jedyna, która doprowadziła do naszego powstania. Mówię Wam, to, że urodził się właśnie każdy z Was, to splot tak nieprawdopodobnych okoliczności, że aż dech zapiera. Szansa, że urodzisz się właśnie Ty, była tak nieskończenie mała, a jednak Ci się udało. My, którzy się urodziliśmy, jesteśmy nieprawdopodobnymi farciarzami. Trafienie szóstki w totka to przy naszym szczęściu niefart!

Dobra, wracam do cudów. Wiemy już czym nie są. Czym są zatem? A precyzyjniej, czym byłyby, gdyby były?

Cudem byłoby każde zjawisko będące sprzeczne z prawami natury. Każde zdarzenie dziejące się WBREW prawom natury byłoby cudem.

Wystarczy jedno takie wydarzenie, byśmy mieli dowód na ingerencję bogów czy Boga w losy wszechświata. Jedno!

Dlatego argumenty z cudami są tak ważne dla teistów podczas rozmowy z niedowiarkami i dlatego też ateści mają do końca świata zapewnione zajęcie przy demistyfikacji wszystkich cudów mniemanych. Dlatego też, nim powrócę do rozważań o cudach i tłumaczenia czym są, a czym nie są cuda, najpierw opowiem Wam o pewnym cudzie, mającym być dla mnie dowodem na istnienie Boga katolików. Zgłębianie tego cudu, nie tylko nie przekonało mnie do tego, że Bóg istnieje, ale doprowadziło do wyciągnięcia zupełnie innych wniosków.

Wielu teistów używa cudów jako broni ostatecznej. Takie religijne Endlösung. No i co ty ateisto powiesz na taki i taki cud? Nauka jest bezradna w wytłumaczeniu tego, co się zdarzyło, zatem mamy do czynienia z cudem. Mam cię!!!

Ponieważ na tematy religijne spieram się najczęściej z katolikami, to jako Endlösung używane są cuda związane z chrześcijaństwem w wydaniu rzymskim.

Całun turyński. CUD.

Objawienie fatimskie. CUD.

Chusta z Montepello. CUD.

Ikona Dziewicy z Guadelupe. CUD.

Odrośnięta noga Miguella Pellicera. CUD.

I tak dalej. Całe mrowie cudów, wobec których ateści bezrozumnie przechodzą obojętnie. A się racjonalistami ośmielają nazywać!!!

Przerabiałem wielokrotnie, więc jako weteran wiem o czym piszę.

Dodatkową agresję wzbudza w teście niczym niezmacona pewność siebie w głoszeniu bluźnierczych poglądów. Zgodnie z logiką wojujących osób wierzących, z wielką pewnością siebie wolno głosić jedynie prawdy wiary, zaś głoszenie obrazoburczych poglądów jest zamachem na uczucia religijne. Zawsze.

Mogę Wam podać przykłady rozmów, w których po tym, gdy w ferworze dyskusji mój adwersarz użył sformułowania „twój tępy ateizm”, odwinąłem, na zasadzie pełnej analogii, „twoją tępą wiarą” i dowiedziałem się, że to bluźnierstwo i bez mała zamach na Cywilizację! Z pełną powagą i świętym oburzeniem piszący mi to zarzucali, kompletnie ignorując fakt, że ja jedynie małpuję teistę! Ale to temat poboczny, choć moim zdaniem z pewnością warty osobnego rozwinięcia. Bo te same osoby, które czuły się śmiertelnie obrażone kwestionowaniem ich poglądów religijnych, bez żadnych zahamowań, używając niewybrednych epitetów, obrażały innych ludzi za ich poglądy polityczne, czy też za ich poglądy na to, jak realizować swoją seksualność. Naprawdę, tajemnicza i niczym moim zadaniem nieuzasadniona nietykalność poglądów religijnych, warta jest osobnych rozważań. Ale teraz jest o cudach.

Z cudami polegającymi na samym objawieniu polemizować nie mam zamiaru. To, że ktoś wierzy w słowa jakiegoś wybrańca, któremu objawił się Bóg lub jego emisariusz, obarczając obowiązkiem przekazania światu jakiejś prawdy, jest tylko i wyłącznie kwestią wiary i cóż taki niedowiarek jak ja ma tu do roboty? Wierzysz mu — Twoja sprawa i koniec tematu. Ja nie wierzę i żądam dowodów, a ponieważ ich nie ma, to sprawę uważam za zamkniętą. Dużo ciekawsze są natomiast cuda, w których występują rozmaite artefakty. Bo właśnie istnienie takich artefaktów ma być rzekomym dowodem na istnienie Boga. A artefakty, jako przedmioty jak najbardziej materialne, można badać i na podstawie wyników tych badań wnioski wyciągać. Ano takie np., że Całun Turyński to całkiem udatna, ale jedynie, niestety, przykro mi, średniowieczna robota zdolnego fałszerza. Rzecz jest przystępnie i zwięźle opisana w tym np. tekście: <http://www.racjonalista.pl/pdf/calun.pdf> i ja nie czuję potrzeby, by dalej zawracać sobie głowę tą sprawą i wdawać się w bezproduktywne polemiki z wyznawcami teorii o boskim pochodzeniu płótna. Ze ślepą wiarą się nie dyskutuje.

Nie znalazłem natomiast na polskich stronach satysfakcjonujących mnie wyjaśnień kolejnego cudownego artefaktu, używanego przez katolickich fanatyków, jako ostatecznego rozwiązania problemu ateizmu, czyli ikony Dziewicy z Guadelupe. Polska Wikipedia bezkrytycznie i dosłownie cytuje informacje ze stron tworzonych przez fanatyków, takich [jak ta](#).

Tak to bywa z Wikipedią. Fanatykom się chce, a reszcie zwyczajnie nie zależy.

Tak samo pozycje książkowe. Bo do wiary w cudowne pochodzenie wizerunku miała mnie skłonić lektura, pożyczonej mi przez pewnego poznanego w sieci fanatyka, książki Paula Badde pt. **"Guadelupe. Objawienie, które zmieniło dzieje świata"**. Książka ta wiernie relacjonuje legendy i domysły, ignorując wszelkie badania i relacje niezgodne z udowodnianą tezą o boskim pochodzeniu tkaniny. Taka rozbudowana wersja zalinkowanej przed chwilą strony.

Co zatem mówi katolicka legenda na temat ikony?

*„Jest rok 1531. Na wzgórzu Tepayac, gdzie jeszcze kilka lat wcześniej Aztekowie czcili boginię Totantzin, młody Indianin Juan Diego spotyka świetlistą postać w niebieskim płaszczu ozdobionym złotymi gwiazdami. Pada na twarz, bo ma przed sobą Matkę swego nowego Boga. Maria nakazuje mu opowiedzieć o tym, co widział, miejscowemu biskupowi Juanowi de Zumarraga. I Juan Diego idzie do biskupa, ale ten nie wierzy w opowieść Azteki. Po jakimś czasie Indianin po raz drugi spotyka Najświętszą Panią na wzgórzu. Znowu idzie do biskupa. Tym razem Zumarraga każe mu przedstawić jakiś dowód objawienia. Więc Juan Diego po raz trzeci wspina się na Tepayac, a świetlista postać pokazuje mu róże rosnące na skale. Indianin zbiera kwiaty i znosi je biskupowi. Gdy rozsypuje je u stóp Zumarragi, na szacie Azteki pojawia się wizerunek Matki Boskiej ze wzgórza.”*  
<http://serwisy.gazeta.pl/jp2/1,72542,953385.html>

Biskup Zumarraga oczywiście siłę tego argumentu ulega i wnet inicjuje powstanie kaplicy, w której głównym obiektem kultu jest cudowny wizerunek Maryi. Z biegiem lat kaplica zamienia się w potężne sanktuarium z ogromną bazyliką, a sama Dziewica z Guadalupe zostaje koronowaną patronką Nowej Hiszpanii, Ameryki Łacińskiej, Filipin oraz Królową Meksyku i Cesarzową obu Ameryk.

O specyfice katolicyzmu w wydaniu meksykańskim oraz o tym dlaczego La Virgen de Guadalupe jest tak ważna dla tożsamości narodowej Meksykan przeczytać można w świetnym [tekście Marcina Żurka](#) w **"Tygodniku Powszechnym"**.

W [kolejnym tekście](#) Żurek porusza kontrowersje związane z rzekomym objawieniem oraz indiańskim wybrańcem Maryi, czyli Juanem Diego, kanonizowanym przez Jana Pawła II w 2002 r. Skrótowo sprawa wygląda tak: „Świadectwa istnienia Juana Diego są sprzeczne, a wielu historyków i duchownych wręcz całkowicie je podważa. A jeśli nie było Juana Diego, to najpewniej nie było też objawienia”. I rzeczywiście, życiorysów Juana dostatek: raz jest biednym i prostym wieśniakiem, innym razem bogatym arystokratą. Przeczytajcie tekst Żurka, bo nie chcę tu powtarzać jego tezy i opisywać wyjątkowo kontrowersyjnego, za sprawą działań meksykańskiego episkopatu, procesu kanonizacyjnego.



Ja skupię się na tym, co Żurek opisuje jako „cud mniemany”, czyli na tym, „że dowodem autentyczności legendy jest wizerunek la Virgen odbity na szacie, którą miał na sobie Indianin podczas objawienia”. Entuzjaści boskiego pochodzenia wizerunku wymieniają szereg jego cudownych właściwości. Żurek przedstawia je tak: „Według „Positio” pierwsze badania tkaniny zostały przeprowadzone w 1936 r. przez dr. Ricardo Kuhna z Heidelbergu. Stwierdzić on miał, że „przeanalizowane włókna nie zawierają barwników roślinnych, zwierzęcych ani mineralnych”. Kolejne analizy przeprowadził w latach 1954 i 1963 prof. Francisco Camps Ribera, który nie odnalazł „śladów pędzla, ani świadectw, by tkanina została zagruntowana”. „Positio” wspomina też o opublikowanej w 1974 r. książce Carlosa Salinasa „Juan Diego w oczach Najświętszej Maryi z Guadalupe”. Salinas powiada, że „płótno zostało zbadane przez okulistów, którzy udowodnili, że oczy Matki Boskiej wiernie oddają cechy oczu ludzkich”. Kolejną książkę na ten temat — „Oczy Matki Boskiej z Guadalupe” — opublikował w 1981 r. José Auste Tosmann. Relacjonuje on badania komputerowe, dzięki którym „odkryto w oczach la Virgen sylwetki postaci ludzkich — grupę duchownych, postać ciemnoskórej kobiety oraz samego Juana Diego”.

Wszystkie te rewelacje entuzjaści kwitują następująco: „Logiczny wniosek nasuwa się sam: skoro wizerunku tego nie namalowała ręka ludzka, to musiała tego dokonać sama Maryja”. Proste, nieprawdaż? Jest tylko jeden mały problem: „według dwóch artykułów opublikowanych w maju przez tygodnik „Proceso”, przed 20 laty analizę wizerunku przeprowadził także konserwator zabytków José Sol Rosales, wypowiadając się na jego temat jednoznacznie: nie jest on wynikiem cudu, lecz został namalowany ręką ludzką z użyciem standardowych materiałów i techniki charakterystycznej dla okresu, w którym powstał. Rosales kwestionuje wszystkie elementy mitu. Iluzoryczne jest według niego przekonanie, że wizerunku nie dotknął upływ czasu — świadkowie obecni przy oględzinach mówią o widocznych

uszczerbkach, on sam zaś odkrył retusze maskujące ubytki farby oraz ślady pędzla. Twierdzi, że obraz został wykonany na zagruntowanym płótnie, wbrew dawnemu przekonaniu, że odbił się na surowej tkaninie. Rosales podważył też koronny dowód na jego cudowne pochodzenie, wedle którego w źrenicach Matki Boskiej dostrzec można klęczącą postać Juana Diego: „przy zastosowaniu dużych powiększeń obraz rozpada się na mnóstwo bezładnych punktów, które można interpretować wedle uznania, a przy odrobinie wyobraźni można w źrenicach la Virgen dopatrzeć się 30 postaci”.

Więcej informacji na temat tego kto i jak namalował ikonę Dziewicy z Guadalupe znalazłem w pracy prof. Jeanette Peterson **"Creating the Virgin of Guadalupe: The Cloth, Artist and Sources in 16th century New Spain"** (The Americas, 2005).

Przedstawię je w skrócie.

Ikona została namalowana przez indiańskiego artystę o imieniu Marcos. Była to jedna z ważniejszych postaci całkiem licznej artystycznej indiańskiej „bohemy”, zajmującej się tworzeniem dewocyjnych dzieł sztuki dla nowej religii w połowie XVI wieku w Nowej Hiszpanii. Ku oburzeniu i zadziwieniu białych kolonizatorów ich prace cieszyły się dużo większą popularnością wśród tubylców, niż dzieła Europejczyków, z tego głównie powodu, że inspirowane były nie tylko sztuką chrześcijańską, ale zawierały też elementy sztuki rodzimej. Prof. Peterson wymienia kilka obrazów, rzeźb, grafik, które najprawdopodobniej zainspirowały Indianina Marcosa przy tworzeniu ikony. Sam obraz wykonany jest techniką temperry na zwykłym zagruntowanym płótnie (składającym się z dwóch zszytych kawałków, który to fakt uwzględnił artysta przy kompozycji obrazu). Gołym okiem na obrazie widać ślady licznych przemalowań (skrócone palce u dłoni, poprawiony obrys twarzy, wyretuszowana korona i wiele innych). Obraz nie oparł się działaniu czasu, liczne są ubytki farby oraz rysy i pęknięcia (jak choćby po dwie poziome równoległe linie pochodzące od poprzeczek drewnianej ramy, na której rozpięty był obraz nim w 1666 r. nie przeniesiono go na srebrną płytę).

Prof. Peterson sprawę przedstawia rzetelnie, opierając się na tekstach z epoki, relacjach z kazań, pamiętnikach, materiałach uzyskanych od Rosalesa.

Legenda o cudownym pochodzeniu wizerunku pierwszy raz pojawiła się w 1649 roku w poetyckim tekście **"Nican mopohua"**, czyli sto lat po rzekomym objawieniu, a przez całe swoje życie biskup Zumarraga nie zająknął się nawet o tym cudownym i niezwykłym wydarzeniu, którego był świadkiem.

Czy te informacje zostały uwzględnione podczas procesu kanonizacyjnego Juana Diego? Żadna z nich.

*„W maju 2000 r., gdy proces kanonizacyjny był już zaawansowany, Schulenburg wraz z grupą duchownych i naukowców skierował do Watykanu kolejne pismo, ostrzegając przed kanonizacją „postaci, której historyczne istnienie było zawsze kontrowersyjne i które to wątpliwości ostatnio przybrały na sile”. Odpowiedzią było milczenie, reakcją zaś Prymasa Rivery było wydalenie z Bazyliki ks. Carlosa Warnholtza — jednego z sygnatariuszy listu. Warnholtz wyjaśnił wówczas, że „miał szczęście (lub pecha) zobaczyć z bliska szatę Juana Diego, gdy dokonywano jej analizy i przestał wierzyć, by wizerunek Matki Boskiej był wynikiem cudu”. Zastrzegł jednak, że „by zapobiec duchowemu kryzysowi wiernych zachowa milczenie i nigdy nie poczyni żadnych publicznych komentarzy na ten temat”. Prymas Rivera pozostał jednak nieugięty i mimo uniżonych suplik Warnholtza nie przywrócił go do służby kapłańskiej w Bazylice. Rzecznik prasowy Prymasa, Guillermo Ortiz, poproszony przeze mnie o komentarz na temat informacji ogłoszonych przez „Proceso”, odparł, że „nie przeprowadzono żadnych badań” i „nie jest możliwe, by wizerunek Matki Boskiej został namalowany ręką ludzką”. Zwróciłem się zatem z prośbą o wyjaśnienia do Sol Rosalesa, autora kwestionowanych przez kurię analiz, który w pełni potwierdził wersję ogłoszoną przez tygodnik i dodał, że raport został przekazany Bazylice oraz opublikowany przez Leoncio Garzé Valdéza w książce „La Virgen del Tepeyac”.*

Tyle Marcin Żurek, który zatrzymuje się w swoich tekstach w pół kroku i nie artykułuje jednoznacznie jedyne logiczne wniosku.

**Skoro ikona z Guadalupe jest zwykłym, namalowanym przez człowieka obrazem, skoro wizerunek nie pojawił się na tkaninie w sposób cudowny, to nie było żadnych objawień i tym bardziej nie było Juana Diego, a Jan Paweł II w imię doraźnych i partykularnych interesów Kościoła Katolickiego w Meksyku, wyniósł na ołtarze bohatera literackiej mistyfikacji. Człowieka, który nigdy nie istniał.**

I taki właśnie wniosek wyciągnąłem dzięki temu, że „ewangelizujący” mnie fanatyk zainteresował mnie tą sprawą i skłonił do przeprowadzenia własnego „śledztwa”. Niezły Racjonalista.pl



paradoks, co?

Do tej pory za szczyt katolickiej hipokryzji uważałem kanonizowanie, zgodnie z zapotrzebowaniem sfanatyzowanych tłumów, O. Pio, postaci, również w KK, bardzo kontrowersyjnej, ale przy tym, co wydarzyło się przy kanonizacji nieistniejącego Juana Diego, przypadek O. Pio już mnie nie dziwi. Tyle że mimochodem jakoś tak straciłem zupełnie ochotę na zgłębianie kolejnych „cudów mniemanych”, podawanych mi pod rozwagę przez teistów.

Ostatnio był to cud związany z odrośnięciem amputowanej nogi. Prawdę mówiąc, byłbym tym sobie zupełnie głowy nie zawracał, ale znalazłem na ten temat [tekst Roberta Tekielego](#), w którym autor wyjątkowo się zakałapuśkał.

Jego zdaniem w przypadku tego jedyne w historii uleczenia przez Boga amputacji „wszystko wskazuje na cud”. Jak by nie patrzył cud wyjątkowy, ze względu właśnie na tę powściągliwość Boga w leczeniu amputacji. Inne dolegliwości leczy jednak częściej.

A jak Tekieli definiuje cud?

Cud to „zdarzenie niewytłumaczalne prawami natury, a będące faktem”. Super. Mamy zatem FAKT, którego nie umiemy, bazując na naszej wiedzy, wytłumaczyć.

Oczywistością jest to, że hipoteza, że mamy do czynienia z cudem, jest zaledwie jednym z możliwych wyjaśnień.

A co jest FAKTEM w przypadku cudownego odrośnięcia amputowanej kończyny Miguela Pellicera? Opowieści sprzed 450 lat. Nie wymodlone, cudowne odrośnięcie amputowanej kończyny. To jest już interpretacja opowieści. Dodajmy, jedna z wielu możliwych, ale jako się rzekło ja nie znajduję w sobie motywacji, by robić kolejną kwerendę w sprawie kolejnego domniemanego cudu.

Co pisze Tekieli dalej?

*„Sceptyk po prostu je (fakty – przyp. Igor) odrzuca. Mają nie istnieć.”*

Nic bardziej mylnego. Sceptyk odrzuca interpretację. ŻADEN sceptyk nie odrzuca FAKTÓW!

Fakt to coś potwierdzonego, zweryfikowanego, pewnego. Nie spekulacja.

Gdyby potwierdzonym faktem było np. to, że ktoś chodzi po wodzie, wszyscy sceptycy świata rzuciliby się szukać wyjaśnień tego wydarzenia, zaczynając od tych najbardziej oczywistych. Po palikach chodzi? Jakież niezwykle buty wymyślił? Zwiększa napięcie powierzchniowe wody? Pozbawił się masy? No jak on to zrobił??? Natomiast faktu nikt by nie odrzucał.

Tekieli dalej:

*„I tu widać wyraźnie, do czego Panu Bogu służą cuda. Przyjęcie do wiadomości nadnaturalnych faktów prowadzi do wiary w rzeczywistość nadprzyrodzoną.*

*(...)*

*Zatem nie przeceniając wagi cudu, nie odrzucamy ich możliwości i żądamy faktów by w nie uwierzyć.”*

I tu tkwi haczyk! Bo tam gdzie są FAKTY, nie ma mowy o WIERZE, za to jest mowa o WIEDZY.

Tak to się Tekielemu pomieszało wszystko. Wie czy wierzy? No jeśli ma FAKT i dowody w rękę, to w co tu wierzyć, skoro wszystko wiadomo?

Jeśli ma FAKTY dotyczące „rzeczywistości nadprzyrodzonej” (czymkolwiek rzeczona miałyby być), to on WIE, że ona istnieje. Zatem o jakiej wierze pisze Tekieli?

A oto moja interpretacja cudu.

Cudów nie ma. Jest tylko i wyłącznie niewiedza.

Jeśli coś dzieje się niezgodnie z prawami przyrody, to znaczy, że te prawa są do niczego i należy znaleźć nowe, lepsze. Bo pryncypialna zasada nauki mówi, że prawa natury są niezmiennie i powszechne. Innymi słowy prawa natury MUSZĄ obowiązywać. Zawsze, bez wyjątków. I to jest dobrze dowiedziona zasada. Rzekłbym fakt.

**[Igor Maćkowski](#)**

Inżynier

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 20-05-2008)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5891>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)